

Wereszycki, Henryk

"L'agression allemande contre Pologne : une ambassade á Varsovie 1935-1939", Leon Noël, Paris 1946 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 37, 476-480

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

jędrne i plastyczne. Chciałoby się cytować, ale smak zatraciłby się w tłumaczeniu.

A konkluzja? Autor jest bardzo powściągliwy: — „Pilna ostrożność, tak pisać (s. 763) nie będzie ufać uproszczeniom leniwym, samochwalczym, zuchwiałym, albo naiwnym, których ton pewny siebie maskuje złożoność tak bliskiej przeszłości“. A potem stwierdza tylko, że sierpień 1914 zamknął bezpowrotnie erę stabilizacji i łatwego życia i że brak równowagi, wywołany przez I wojnę światową, doprowadził w końcu do drugiej.

Bardzo pesymistyczna, ale też wzruszająca książka nawet dla tego, kto nie podziela stanowiska autora. Sąd człowieka przeszłości, trzeźwo obserwującego kataklizm światowy i nie widzącego zeń drogi wyjścia. Imponująco bogaty materiał faktyczny, użyteczny dla każdego badacza najświeższej przeszłości. I pierwsza, przez to samo cenna, choć niedoskonała próba syn-tezy, pierwszy krok na uciążliwej drodze, torujący ją dla następców.

Stefan Kieniewicz

Noël Léon: L'agression allemande contre la Pologne. Une ambassade à Varsovie. 1935—1939. Paris 1946. str. 509.

Biorąc do ręki tę książkę, spodziewamy się, że będą to wspomnienia ostatniego przedwrześniowego ambasadora francuskiego w Warszawie; w rzeczywistości jest nieco inaczej. Autor zdaje sobie z tego sprawę, bo we wstępie zaznacza, że nie są to pamiętniki, ale też nie ma to być i historia. Autor stracił bowiem prawie wszystkie swoje papiery i notatki, wraz z głównym zespołem archiwów francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych; zdany jest więc częściowo na swą pamięć, a częściowo na publikacje, które były mu dostępne. Na tej podstawie konstruuje autor opowiadanie o swojej misji warszawskiej w tych kilku latach, które poprzedzały katastrofę Drugiej Wojny Światowej. Dzięki sumienności autora można się łatwo zorientować, jakie ustępy uważać należy za wspomnienia, a jakie odtworzone na podstawie dokumentów później ogłoszonych. Niemniej jest to zasadniczy mankament książki. Chcielibyśmy bowiem znać poglądy, a zatem i politykę ambasadora warszawskiego, tak jak ona się przedstawiała w okresie sprawowania ambasady. Tymczasem mamy do czynienia z poglądami ex post, co jeszcze byłoby zupełnie normalnym zjawiskiem, gdyby autor miał z drugiej strony jakąś wyraźną tendencję polemiczną: gdyby mu szło np. o usprawiedliwienie swoich błędów lub też doszukiwania się winowajców własnych niepowodzeń, jak się to zwykle dzieje w pamiętnikach, pisanych i ogłaszanych w stosunkowo niedługim czasie po omawianych wypadkach. Tymczasem tendencja, niewątpliwie dająca się stwierdzić, jest niezdecydowana. Wynika to z tego, że książka ta była pisana jeszcze w czasie wojny, chociaż już w chwili, kiedy Francja była wyzwolona. Pisał ją dyplomata, który reprezentował przez jakiś czas także Francję Petaina, a więc na przebieg wypadków, poprzedzających wybuch wojny, miał specjalny pogląd.

Zasadniczo Noël był bliski Bonnetowi, a ten jak wiadomo był „monarchijczykiem“. Uważał on, że Francja nie powinna walczyć „za Gdańsk“. Był bowiem zwolennikiem tezy, iż po Monachium Francja rezygnuje z interesów politycznych w Europie Wschodniej, zostawiając tam Niemcom hegemonię. Jeszcze w czasie wojny, bo w r. 1942 ukazała się książka dwu publicystów G. Suarez'a i G. Laborde'a „L'agonie de la paix. 1935—1939“, w której na podstawie materiałów, dostarczonych przez Bonnet'a, starali się oczyścić ministra z zarzutu, że lekkomyślnie doprowadził Francję do wojny. Istotnie książka ta udowodniła, że Bonnet zrobił wszystko, co było w jego mocy, by do wojny nie dopuścić. Wojna bowiem była wedle tego pokroju mężów stanu zgoła niepotrzebna, nie wynikała z naruszenia interesów Francji. Ale tezy, wynikające z ducha Vichy, przestały być aktualne w r. 1944, kiedy Noël pisał swą książkę. Na skutek tego powstał w niej jakiś dziwny melanz ideowy: trudno się dokładnie zorientować, na jakim stanowisku stoi dziś b. ambasador, można się tylko domyślać, na jakim stanowisku stał w okresie swojej misji warszawskiej. Pod tym względem Noël nie stara się zbyt maskować.

Przyznaje bowiem, że nie był zwolennikiem przymierza polsko-francuskiego, starał się to przymierze rozluźnić. Jak na misję, której się podjął, rzecz raczej niecodzienna w dziejach dyplomacji. Zazwyczaj bowiem wysyła się do jakiejś stolicy takiego dyplomate, który uważa, iż powinien starać się o zacieśnienie więzów, łączących oba kraje.

Ale też z książki Noëla dowiadujemy się, że aparat, kierujący francuską polityką zewnętrzną, był w latach poprzedzających Drugą Wojnę Światową w stanie rozprzężenia. Przypuszczalnie było to zjawisko o charakterze bardziej ogólnym, zapewne następował już daleko posunięty rozkład kierownictwa Trzeciej Republiki. Faktem, z którym się Noël zupełnie nie kryje, a który bardzo niekorzystne światło rzuca na francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, to odsunięcie szczególnie od r. 1937 ambasady warszawskiej od wpływów na polsko-francuskie stosunki. Noël nie był nawet informowany o najważniejszych rokowaniach między Warszawą a Paryżem. Prowadzono je za pośrednictwem polskiego ambasadora w Paryżu, Łukasiewicza, który w ten sposób okazuje się znacznie większego formatu indywidualnością dyplomatyczną niż Noël, odnoszący się zresztą z pewnego rodzaju przekąsem do młodej dyplomacji polskiej, nie posiadającej ani rutyny, ani tradycji starej dyplomacji francuskiej. Dobre zapewne narzędzie, jakim mogła być wytrawna dyplomacja francuska, nie było należycie kierowane. Nie tylko ministrowie spraw zagranicznych nie współpracowali dość ściśle z szefami misji francuskich zagranicą, ale też sami często nie prowadzili polityki zewnętrznej, jako że decyzje zapadały albo na radzie ministrów, albo podejmował je premier, nie pytając o zdanie resortowego ministra. Ponadto nie było zgrania między dyplomacją a sztabem generalnym. Z książki Noëla wynika, że Trzecia Republika w swych ostatnich latach nie miała żadnej zdecydowanej polityki, zakrojonej na dalszą metę. Wszystko rozstrzygało się z dnia na dzień, często zależnie od przypadkowych, ubocznych okoliczności.

Oczywiście książka Noëla jest też pierwszorzędym źródłem do oceny polskiej dyplomacji z okresu Becka, a przede wszystkim więc samej osoby polskiego ministra spraw zagranicznych. Trzeba przyznać, że Noël, zdecydowany przeciwnik zasadniczej polityki Becka, którą uważa za zgubną dla Polski, niemniej stara się zdobyć na osąd w stosunku do swego partnera możliwie obiektywny. Trzeba zaś zaznaczyć, iż sądy b. ambasadora o sprawach polskich na polskim czytelniku czynią wrażenie przeważnie bardzo trafnych; tym więc ciekawsze będzie dla nas to wszystko, co Noël pisze o Becku, postaci właśnie dla Polaków raczej tajemniczej. Był przecież osobą zdecydowanie niepopularną; uważano go nieraz wprost za zbrodniarza — fama przecież łączyła jego nazwisko ze zniknięciem gen. Zagórskiego, opowiadano, iż jest przez Niemców przekupiony. Prasa zachodnio-europejska pisała o nim niezmiernie często bardzo niepocholebnie, wobec zaś skrępowania polskiej prasy głosy prasy zagranicznej wzbudzały zawsze duże zaufanie w Polsce. Po śmierci gen. Dreszera Manchester Guardian donosił o tej katastrofie lotniczej w sposób, który sugerował, iż i za tym tragicznym wypadkiem ukrywa się ręka polskiego ministra spraw zagranicznych. Noël jest jak najdalszy od takiego podejścia do osoby Becka. Uważa go za dyplomate pierwszorzędny. Zaznacza, że chociaż często ubolewał nad metodami Becka i cierpiał z ich powodu, niemniej podnosi niewątpliwy patriotyzm i siłę jego indywidualności. „Był to groźny partner. Dyskusja z nim była trudna; przypominała starcie na florecy z mistrzem szermierki“. Umiał się wysłizgiwać, jeśli nie chciał sprecyzować swego stanowiska. Niemniej Francuz krytykuje go surowo jako męża stanu; uważa, iż istotnym brakiem Becka było jego przekonanie o własnej nieomyślności, podobny był w tym do wielu przywódców faszystowskich, którzy osiągnąwszy w bardzo młodym wieku szczyt władzy i zaszczytów, byli skłonni wierzyć, że cała przeszłość nie ma znaczenia, i że dopiero od nich zaczyna się prawdziwa sztuka rządzenia. Nauki, wypływające z historii, uważali za zbędne. Zresztą z hitlerowskimi i faszystowskimi politykami miał Beck jeszcze i to podobieństwo, iż żywił najzupełniejszą pogardę dla rządów parlamentarnych, dla Ligi Narodów i idei zbiorowego bezpieczeństwa.

Mniej ciekawe są sądy Noëla o Śmigłym-Rydzu. Zasadniczo odnosi się wrażenie, iż ocenia go sprawiedliwie, stwierdzając, że na sprawach politycznych się nie rozumiał, i że niejako wbrew swej woli został wciągnięty na piede-

stał wodza narodu. Okazuje się też, że powszechna plotka w Polsce miała rację, iż Śmigły osobiście nie znosił Becka. W związku z tym omawiana książka przynosi prawdziwą rewelację, a mianowicie opisuje, jak w r. 1937 uknuł Śmigły wraz z Noëlem prawdziwy spisek przeciw Beckowi. Mianowicie ambasador francuski starał się o zorganizowanie podróży Śmigłego do Francji, przy której to okazji miało być niejako reaktywowane przymierze polsko-francuskie w dziedzinie ściślejszej współpracy sztabowej obu państw. Było umówione, że Polska dostanie pożyczkę na dozbrojenie, ale przy tej sposobności Francuzi zażądają zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Rzeczą była szczegółowo przygotowana. Widocznie jednak Beck dowiedział się o tym na czas, zmienił ambasadora polskiego w Paryżu, posyłając tam oddanego sobie Łukasiewicza, który w ciągu kilku tygodni potrafił odmierzyć nastawienie francuskich sfer decydujących; Śmigły na próżno oczekiwał postawienia mu jako warunku podpisania umowy — dymisji Becka. Zniecierpliwiony sam nawet wszczął rozmowę o osobie Becka, ale francuski minister nie podjął jej i w ten sposób cały misternie przygotowany zamach się nie udał. Okazuje się więc, iż Beck był istotnie pierwszorzędnym graczem, a ani Noël ani Śmigły nie mogli się z nim mierzyć w dziedzinie intrygi dyplomatycznej.

Oczywiście było to prawdziwym nieszczęściem Polski, ponieważ jak wynika niezbitnie z książki Noëla, polityka Becka wychodziła z założeń z gruntu fałszywych. Szło o zręczne balansowanie między Niemcami a Rosją, przy czym aksjomatem było, iż nawet doraźne antypolskie porozumienie między Moskwą a Berlinem nie jest możliwe. Wysuwano często zarzut, iż Polska była za słaba, aby utrzymać pewnego rodzaju równowagę między tymi dwoma kolosami. Noël o tym nie wspomina, jest on bowiem — jak się można domyśleć z wielu ustępów — człowiekiem historycznie wykształconym. Nawet równorzędne mocarstwo, jak uczy historia, nie może w podobnej sytuacji geograficznej utrzymać neutralności. Na poparcie tego twierdzenia podałem jako przykład politykę Holsteina, który na przełomie XIX i XX wieku skłonił kierowników Rzeszy i Wilhelma II do odrzucenia propozycji sojuszu, postawionej przez W. Brytanię. Wychodził z założenia, że to narazi Niemcy na zemstę Rosji, a tymczasem lepiej trwać w niezależności między tymi dwoma rywalami, ponieważ nigdy nie nastąpi porozumienie angielsko-rosyjskie, zwrócone przeciw Niemcom. Wiadomo, że sprawa sojuszu angielskiego była przez kilka lat rozważana na Wilhelmstrasse, że wpływał na decyzję człowiek, który uchodził za najwybitniejszego znawcę stosunków międzynarodowych i to znawcę, który wyszedł ze szkoły Bismarcka. A jednak Holstein znał wedle przekonania najwyższych dostojników cesarskich Niemiec wszystkie arcana imperii. Najwybitniejsi historycy niemieccy potępili go po klęsce 1918 r., uważając go za złego ducha ery wilhelmińskiej, za tego, który źle zrozumiał Bismarcka i zmarnował cały dorobek dziejowy żelaznego kanclerza. Zapewne Beck nie znał tych zagadnień niedawnej przeszłości. Ale gdyby nawet zastanawiał się nad ewentualnościami niedoszłych aliansów Wilhelma II, czy by to mu pomogło nie popełnić analogicznego błędu? Było to tym trudniejsze, iż jak Noël podkreśla, Beck uważał się za ucznia Piłsudskiego, którego uwielbiał bezgranicznie, a który był, jak wiadomo, twórcą koncepcji, realizowanej przez Becka. Nawet Noël wyraża się z wielkim uznaniem o talentach Piłsudskiego jako męża stanu i stwierdza, iż podziwiał, jak Beck umiał korzystać z myśli i koncepcyj Piłsudskiego. Ale czy historyk może naprawdę na serio przypuszczać, iż Beck lub Holstein mogli odmienić los państw, którymi sterowali? Większe siły były tu w grze niż zdolności najzręczniejszych dyplomatów.

Jednym z ciekawszych epizodów, opisanych przez Noëla, jest dzień 7. marca 1936, kiedy Hitler wkraczał do Nadrenii. Wówczas wezwał Beck Noëla i oświadczył mu, upoważniony do tego przez Prezydenta i Śmigłego, iż jeśli Francja zdecyduje się oręcznie przeciwstawić Niemcom, wówczas Polska natychmiast wykona swe zobowiązania sojusznicze. Jak wiadomo, Francja zachowała się biernie, a Beck zorientowawszy się w ciągu kilkunastu godzin, iż wojny nie będzie, wycofał się ze swego stanowiska, zrobiwszy wszystko, aby zdobyć sobie uznanie Berlina. Noël ma za złe Beckowi, iż cała ta sprawa zamiast poprawić stosunki polsko-francuskie jeszcze je pogorszyła. Beck oczywiście w myśl swych założeń miał rację. Skoro nie było co liczyć na mocarstwa zachodnie, a oprzeć się o Rosję nie chciał, musiał starać się

o jak najlepsze stosunki z Berlinem. Zresztą oświadczył on wyraźnie w jednej z pierwszych rozmów z Noëlem, kiedy ten objął ambasadę warszawską, iż sojusz francusko-polski jest układem jednostronnym. Interes Polski bowiem wymaga, aby w razie ataku niemieckiego na Francję Polska przysłała jej z pomocą, natomiast jest wątpliwe, czy analogicznie zachowa się Francja w wypadku agresji niemieckiej na Polskę. Nie można zaprzeczyć, iż w tym względzie był Beck realistą. Ale wnioski z tego wyciągał on co najmniej fałszywie. Albowiem starał się we wszystkim przeszkadzać polityce francuskiej i we wszystkich sprawach europejskich — jak to stwierdza wielokrotnie Noël — stawał zawsze po stronie przeciwników Francji.

Tak było przede wszystkim w okresie sprawy sudeckiej, co do której omawiana książka nie przynosi nic zasadniczo nowego. Wynika to z tego, że w owym czasie Noël był już wyłączony niejako przez swych przełożonych z gry polsko-francuskiej.

Natomiast ciekawy szczegół przynosi Noël w sprawie konfliktu polsko-litewskiego. Okazuje się bowiem, że Litwini byli od razu gotowi przyjąć polskie ultimatum, jedynie upierali się przy tym, iż przedstawiciel litewski zjawi się w Warszawie nie w żądanym terminie 1. ale 15. kwietnia. O te 15 dni gotów był Beck rozpocząć wojnę — jak słusznie Noël zaznacza — najdziwniejszy powód (nie pretekst!) do wojny, a mianowicie żądanie nawiązania stosunków dyplomatycznych w takim czy innym terminie. Moim zdaniem, jest to dowód, jak bardzo wszystkie rządy autorytatywne muszą dbać o sprawę prestiżowe, narażając własny naród na nieszcześnie wojny dla błahostek. Oczywiście uwaga ta odnosi się również do rządu litewskiego. Dopiero bowiem interwencja angielska skłoniła Litwinów do zgody na ten 1-o kwietniaowy termin!

Nic zasadniczo nowego nie wnosi Noël do naszej znajomości dramatycznych miesięcy od marca do września 1939. Stara się tylko wydobyć wszystkie szczegóły, które by udowadniały, iż Niemcy popełniły agresję. Wynika to z tego, iż Noël, jak wszyscy mu współcześni dyplomaci, którzy pamiętali r. 1914 i polemikę powojenną o winę wybuchu wojny, starali się nie zaniedbać żadnego szczegółu, aby tylko na wszelki wypadek uchronić się przed zarzutem umyślnego czy nieumyślnego wywołania wybuchu. Nie dziwimy się tedy, iż Noël oraz jego brytyjski kolega skłonili rząd polski do odroczenia mobilizacji powszechnej o jedną dobę, pamiętni tego, jaką rolę ogłoszenia mobilizacyjne odegrały w lipcu 1914. Tymczasem Niemcy były w sierpniu 1939 już w pełni zmobilizowane bez żadnych publicznych ogłoszeń. Nie można się tedy dziwić Noëlowi, iż uważa wymianę not w sprawie Gdańska między Warszawą a Berlinem w pierwszych dniach sierpnia za niezręczność polskiej dyplomacji. Dziś można powiedzieć, iż w rzeczywistości tak nie było, ponieważ data rozpoczęcia działań wojennych przeciw Polsce była przez Hitlera oznaczona jeszcze w maju.

Oczywiście najciekawsze wiadomości przynosi książka do spraw polsko-francuskich, chociaż, jak wspomnieliśmy, bynajmniej nie najważniejsze. Ciekawym jest opis zawierania polsko-francuskiej umowy w r. 1921, jak się okazuje, bez współudziału Focha a nawet wbrew jego opinii. Podobnie dowiadujemy się, iż Weygand był przeciwnikiem sojuszu. Najciekawsze bodaj to fakt, iż umowa z maja 1939 między Gamelinem a Kasprzyckim była zrobiona bez wiedzy rządu i wobec tego nie była ważna. Charakterystyczne, jeśli idzie o taktykę Bonnetta, że z jednej strony bał się swej złej sławy jako współtwórca Monachium, a z drugiej pragnął wykręcić się z najformalniejszych zobowiązań wobec Polski, właśnie w ostatniej chwili pod jakimś błahym pretekstem. Ciekawe też, jak łudzili się najwyżsi dowódcy francuscy co do gotowości militarnej w sierpniu 1939. Kiedy na radzie ministrów decydowała się sprawa dotrzymania, albo niedotrzymania zobowiązań wobec Polski już po wiadomości o rosyjsko-niemieckim pakcie o nieagresji, wówczas wojskowi przeważyli szalę na rzecz poparcia Polski. Zdaje się, że tak jak i w Polsce wciąż jeszcze liczoną się z tym, iż Niemcy nie odważą się na wojnę.

W każdym razie Noël potwierdza to, co w Polsce już się dawno wiedziało, iż do ostatniej chwili najwyższe czynniki państwowe nie wierzyły w wojnę. Nawet Smigły w rozmowie z Noëlem w Rumunii na Becka zwałał winę tego, iż przypuszczał, że Niemcy tylko bluffują. Piłsudski bowiem uwa-

żał, iż Niemcy będą do wojny gotowe w terminie znacznie późniejszym, wobec tego Beck wierzył w to jeszcze w ostatnim dniu pokoju.

Jeśli idzie o stosunki polsko-sowieckie, książka przynosi wiele niezmiernie ciekawych szczegółów, ale prawie wszystkie pochodzą z trzeciej ręki, wobec tego trudno stwierdzić, w jakim stopniu odpowiadają rzeczywistości. Wynika tylko z tego jedno, a mianowicie nieprzyjazne ustosunkowanie się Noëla do dyplomacji sowieckiej.

W sumie otrzymaliśmy w książce Noëla przyczynek wartościowy, jeden krok naprzód posunęła się nasza znajomość dziejów polskiej i europejskiej dyplomacji w przededniu Drugiej Wojny Światowej. Najważniejsze, aby książka ta wywołała polemikę zainteresowanych dyplomatów. W pewnym stopniu już się to stało. W jednym z londyńskich emigracyjnych czasopism ogłosił b. ambasador W. Grzybowski swoje uwagi o książce Noëla. Podał tam kilka niemało ważnych szczegółów. Idzie o to, aby i inni jego koledzy zarówno polscy, jak i cudzoziemscy zabrali głos. Historyk notuje takie spory i w ten sposób rozszerza swą podstawę źródłową.

Henryk Wereszycki